FILOLOGIA POLSKA 2022 (8)
ROCZNIKI NAUKOWE UNIWERSYTETU ZIELONOGÓRSKIEGO

„PRZYGOTOWUJEMY COŚ WYJĄTKOWEGO…"

Alfred Siatecki, *Szwindel w Grünbergu*, Wydawnictwo Towarzystwo Miłośników Zielonej Góry „Winnica" 2021, ss. 282.

Powieść *Szwindel w Grünbergu* została w 2022 r. wyróżniona Lubuskim Wawrzynem Literackim. To już trzecia nagroda Alfreda Siateckiego w prawie trzydziestoletniej historii Wawrzynów. Wcześniej otrzymał ją on za *Zmowę pułkowników* (w 2000 r.), a w 2016 r. został wyróżniony Lubuskim Laurem w kategorii „sensacja" za powieść *Porąbany*. Pisarz odebrał rok później dyplom honorowy Lubuskich Wawrzynów Literackich za całokształt twórczości. W dorobku ma on także dwie nominacje do tej nagrody: w 2010 r. za powieść *Drugi klucz do bramy* oraz w 2020 r. za *Zaproszenie na śmierć*.

Alfred Siatecki, nie tylko pisarz, ale m.in. także dziennikarz i publicysta, to wyróżniająca się i rozpoznawalna postać z kręgu lubuskiego środowiska literackiego. Jako prozaik ostatnio szczególnie dobrze czuje się w gatunku powieści kryminalnych (by wspomnieć kilkutomowy już cykl o Danielu Jungu, wydawany przez gdańską Oficynkę). *Szwindel w Grünbergu* jest kryminałem w konwencji retro, która stała się wśród czytelników w Polsce już od dłuższego czasu szczególnie popularna i lubiana. Detektywistyczna intryga, zawiązana w drobiazgowo odtworzonych historycznych realiach, przynosi nie tylko dreszcz sensacji, dobrą rozrywkę podczas lektury, ale też ma wielki walor poznawczy.

Nie inaczej jest ze *Szwindlem w Grünbergu*, który dla odbiorców związanych z Zieloną Górą jest fascynującą podróżą w czasie – przenosimy się do 1922 r. Data nie jest przypadkowa, ponieważ na ten czas przypada siedemsetlecie nadania praw miejskich Grünbergowi. „Pomimo ogromnych trudności, w tym roku świętujemy […]. Przygotowujemy coś wyjątkowego", chwali się nadburmistrz miasta Alfred Finke (s. 10-11). Same obchody, planowane na 4 czerwca, nie są w powieści pokazane, ale to wokół nich toczy się większość akcji.

Ten wątek sprawia, że już od pierwszych stron książki mamy poczucie ciągłości tradycji z wydarzeniami sprzed równo stu lat. W 2022 r. bowiem Zielona Góra świętuje podwójny jubileusz: 800-lecie powstania miasta oraz 700-lecie nadania praw miejskich. W *Szwindlu*... te dwie rocznice jakoś „stopiły się" ze sobą; nadburmistrz Finke najpierw mówi o „siedemsetleciu miasta" (s. 6), a później o „siedemsetleciu nadania praw miejskich" (s. 10), traktując oba te wydarzenia jako jedno. Nie ma jednak wątpliwości, że ówczesne władze 24-tysięcznej wtedy Zielonej Góry starannie przygotowywały się

do jej pięknych urodzin, tak samo jak czynią to obecni włodarze i obywatele naszego miasta. Można założyć, że publikacja powieści Alfreda Siateckiego przez Towarzystwo Miłośników Zielonej Góry „Winnica" z pewnością też jest jednym z „prezentów" na jubileusz.

Mamy niepowtarzalną okazję, aby zajrzeć do Zielonej Góry sprzed stu lat. Akcja powieści toczy się od 23 marca 1922 do 11 czerwca 1922 r. Tym „czymś wyjątkowym", zapowiadanym przez Alfreda Finke, są organizowane w mieście kilka dni po głównych obchodach jubileuszu zapaśnicze mistrzostwa Europy (to wydarzenie fikcyjne). Z Berlina specjalnie przyjeżdża doktor Skarbeck, przedstawiciel zarządu Europäischer Athleten-Club „Samson" w towarzystwie rodowitego Grünberczyka, Josefa Kalihaka, który jest zawodnikiem klubu. Obaj zabiegają u przedstawicieli władz miasta o możliwość zorganizowania zawodów.

Wszystko zostaje dopięte na ostatni guzik i oto 9 czerwca nadchodzi wielki dzień dla zapaśników z całej Europy. Mieszkańcy spragnieni są „igrzysk", bo codzienna rzeczywistość nie rozpieszcza: Niemcy lat 20. XX w. przeżywają trudne ekonomicznie czasy. Tymczasem tam, gdzie rezydują zawodnicy, w hotelu Schwarzer Adler (zielonogórzanie z łatwością rozpoznają, że jest to zamknięty w 2001 r. hotel Pod Orłem na ul. Sikorskiego, obecnie budynek administracji państwowej), wydarza się coś nieoczekiwanego. Znalezione zostają zwłoki pokojówki Kathrine Krüger i wszystko wskazuje na to, że została ona zamordowana.

Zgodnie ze schematem kryminału retro do akcji wkraczają śledczy. Zbierają informacje, analizują szczegóły. Nic nie jest tutaj proste. Postępują zgodnie z zasadą „po nitce do kłębka", tyle że nici są mocno splątane, a do kłębka jeszcze bardzo daleko. A ponieważ miasto jest małe, o zbrodni szybko dowiaduje się Mischke, redaktor miejscowej gazety i też zaczyna prowadzić dochodzenie na własną rękę.

Tuż po zawodach dojdzie do jeszcze jednego morderstwa, co wstrząśnie środowiskiem zapaśników, przybyłych na zawody w Grünbergu. Ale na razie trwają mistrzostwa. Mało kto wie, że są one „ustawione" (to tytułowy „szwindel"). Zamieszany jest w niego Josef Kalihack, ale nie zdradzę nic więcej, aby nie odbierać innym czytelnikom przyjemności z lektury.

Kryminalna warstwa powieści wydaje się drugoplanowa wobec imponująco wiernie, wręcz „fotograficznie" zarysowanej topografii miasta, po którym poruszają się postacie. Kto zna stare, czarno-białe pocztówki z Grünbergu, będzie mieć przed oczami piękną architekturę naszego miasta i jego dawny wygląd. A podczas lektury ogarnie nas wrażenie, że oto „weszliśmy" do którejś z tych widokówek i spacerujemy... Autor posługuje się obowiązującymi ówcześnie nazwami ulic i obiektów – w zamieszczonym zaś na końcu książki słowniczku nazw podaje, jak nazywają się po polsku obecnie. To wielka frajda dla miłośników historii Zielonej Góry; być może będą oni mieli okazję

przejść się z książką Alfreda Siateckiego w ręku i zupełnie innymi oczami spojrzeć na swoje dobrze znane miasto, może chwilami nawet za bardzo już „opatrzone"?

Świetnie oddane są realia ówczesnego życia: atmosfera ulic i restauracji. Bohaterowie *Szwindlu*... wymieniają wiele opinii o mieście. Jak np. „winnica to przegrany interes. Jak nie przymrozek, to gradobicie albo inne zmartwienie", stwierdza jedna z postaci, Ratei (s. 44-45). Ciekawe, czy mogliby to potwierdzić obecni właściciele naszych regionalnych winnic?

Pojawiają się w powieści nazwiska najwybitniejszych i najbardziej zasłużonych obywateli Zielonej Góry. Wymieniony jest np. Thaddäus Kuntze (Tadeusz Konicz), u którego rzekomo pobierał nauki wybitny malarz hiszpański Francisco Goya. Z tekstu wynika, że nie ma co do tego wątpliwości, natomiast w rzeczywistości nie jest to potwierdzone w żadnych źródłach.

Jeśli miałabym jakieś zastrzeżenie do książki Alfreda Siateckiego, to takie, że bardzo niepochlebnie przedstawione są postacie kobiet: stereotypowo i instrumentalnie, właściwie głównie jako niezbyt inteligentne „tłumoki" oraz obiekty seksualne. Pod ich adresem pada wiele niewybrednych i trywialnych zdań, aż przykro je chwilami czytać obecnie, w XXI w. Jeśli takie podejście to jedna z cech konwencji kryminału retro, może tym bardziej warto było ją jakoś przełamać, wprowadzając dla kontrastu (i miłej niespodzianki) np. postać jakiejś ambitnej, inteligentnej dziennikarki lub czyjejś bystrej żony lub córki? Przy okazji, podpowiadam, że najwyższy czas zerwać w Zielonej Górze z patriarchalnym widzeniem świata: według informacji zamieszczonych w Wikipedii na 28 honorowych obywateli Zielonej Góry mamy tylko jedną kobietę.

Szwindel w Grünbergu, choć jest książką popularną, do czytania „dla rozrywki", kryje w sobie wielką wartość, jeśli chodzi o jej wymiar kulturowy oraz socjologiczny. Gdy w 1945 r. do miasta wkroczyła Armia Radziecka, a jakiś czas później Zielona Góra została przyłączona do Polski, jej przedwojenna – związana z Niemcami – przeszłość zniknęła za horyzontem dziejów. Nie było do niej powrotu. Miasto współuczestniczyło w dramacie tzw. Ziem Zachodnich, skąd wyjechali lub zostali wypędzeni stamtąd Niemcy (oraz autochtoni), a na ich miejsce przyjechali nowi mieszkańcy, głównie Polacy z Kresów Wschodnich. Doszło do zerwania i zaburzenia ciągłości kulturowej i przekazu międzypokoleniowego. Niemieckie rozdziały historii zachodnich terytoriów były przez wiele lat Polski Ludowej nieobecne w naszej przestrzeni kultury, a nawet jeśli były, to mówiono o nich w pejoratywny sposób. Przeważnie nie można było, nie chciano i nie potrafiono o nich mówić.

Powieść Alfreda Siateckiego jest próbą przywrócenia – po wielu latach – tej dramatycznie przerwanej naturalnej ciągłości między pokoleniami zielonogórzan. Dotyka bodaj najboleśniejszego rozdziału w 800-letniej historii Zielonej Góry, tak długo w naszym dyskursie nieobecnego. Lektura budzi miłe zaskoczenie, że oto w naszym

mieście nie tak dawno jeszcze, bo zaledwie sto lat temu, żyli ludzie podobni do nas, mieli tu swoje ulubione miejsca, cieszyli się drobnymi codziennymi radościami. Była tu i miłość, i szwindel, i zbrodnia, a także wszystko inne, co składa się na samo życie. Może to bardzo pomóc czytelnikom związanym z regionem Zielonej Góry w odkrywaniu własnych korzeni i kształtowaniu tożsamości. To dla nas, współczesnych mieszkańców, cenna lekcja edukacji regionalnej. Żyjemy w czasach przyjaznego niemiecko-polskiego sąsiedztwa, w erze przynależności do Unii Europejskiej (mocno stawiającej na budzenie lokalnej świadomości). O przeszłości naszej małej ojczyzny możemy mówić nareszcie bez lęku i uprzedzeń, a nawet z pewnym przymrużeniem oka i w rozrywkowej formie, jak uczynił to Alfred Siatecki w *Szwindlu w Grünbergu*.

Joanna Kapica-Curzytek
(Uniwersytet Zielonogórski)